

**W** roku 1948 w obecnym teatrze „Bagatela” Dobiesław Damięcki reżyserował „Ucznia diabła” G.S. Shawa. Premierę wyznaczono na 1 kwietnia. Kiedy szliśmy rano do teatru po gaże, zobaczyliśmy wszystkie drzwi z widowni otwarte na ulicę, a fotele i podłogę pokryte odłamkami szkła i grubą warstwą kurzu. Olbrzymi kryształowy świecznik urwał się i runął na widownię, na szczęście pustą. Każdy z nas biegł do dyrektora Rodziewicza z wieścią: „Panie dyrektorze, urwał się świecznik na widowni!” A ten nieodmien-

pularny pan Kolasinski z „Matyslaków”, jakby na przekór podpisał ryczałt na scenę bitwy w filmie o Koscie Napierskim, gdzie prowadził do szturmu chłopacki oddział. Niespodziewanie całą wielką zbiorową scenę skreślono pierwszego dnia. Jedyne tekst „Chodźta, chłopcy” przyniósł aktorowi majątek. Przechwalał się potem w SPATIFie, że każde z tych dwóch słów było najdroższe w całej historii polskiego filmu.

1 października 1956 r. Stary Teatr został nazwany imieniem Heleny Modrzejewskiej. Z ra-

W latach sześćdziesiątych Teatr Słowackiego wystawił sztukę Henryka Voglera pt. „12 białych wielbłądów”. Widownia świeciła pustkami. Natychmiast skomentował to Wiktor Sadecki: „Nic dziwnego, wielbłądy idą zawsze przez pustynię”.

Znakomity aktor Henryk Bąk zadebiutował w Krakowie w socrealistycznej sztuce „Brygada szlifiera Karhana”. 31 marca zadzwoniliśmy do niego w imieniu sekretariatu Akademii Sztuk Pięknych, przekazując bardzo wielką i pokorną prośbę mistrza Dunikowskiego, aby aktor, któ-

sze w garderobach, popijając kawkę. Inspicjent nie zawiadomił nas, że czas na scenę. Zdumieni widzowie przez dłuższy czas podziwiali same dekoracje i w końcu wysłali delegację za kulisy — co to wszystko ma znaczyć?

Marek Litewka aktor Starego Teatru wiele czasu spędził w świetnym ongiś lokalu krakowskiego SPATIF-u, gdzie tętniło nocne życie, kłębił się dym papierosowy i unosiły opary alkoholu. Wyjechał na letni urlop. „No, jakże tam było?” — pytali koledzy po jego powrocie. „Pierw-

## Światowy Dzień Teatru

# ŚMIECH NA SCENIE

nie odpowiadał: „Ho, hó — nie nabierzecie mnie, dzisiaj jest prima aprilis”.

W srogich stalinowskich czasach Stanisław Zączyk prowadził konferansjerkę podczas akademii październikowej w Teatrze Słowackiego. W jednym z punktów programu pomylił tytuł wiersza „Na śmierć Lenina”, zapowiadając „Na śmierć Stalina”. Kiedy za kulisami usłyszeliśmy mu błąd, z przerażenia sam omal nie padł trupem.

W pięćdziesiątych latach można było podpisać umowę z filmem na dniówki lub na ryczałt. Kalkulacje spędzały aktorom sen z powiek. Lepiej przy pleperach opłacały się dniówki, bo przy niepewnej polskiej pogodzie kręcenie scen pod gołym niebem przeciągało się nieraz w tygodnie. A Stanisław Jaworski, po-

mienia Ministerstwa Kultury i Sztuki w czasie wielkiej uroczystości przemawiał ówczesny wiceminister Zaorski. Nadał Teatrowi imię Jędrzejewskiej, potem poprawił na Modrzejewskiej, wreszcie za trzecim razem trafił.

W 1962 r. zjechało do Kabaretu „Jama Michalika” kilkunastu amerykańskich burmistrzów polskiego pochodzenia. Niesforunny aktor Zbigniew Wójcik ku naszemu zdenerwowaniu wpadł w ostatnim momencie do Michalika, na dodatek w różowym humorku. Po spektaklu zabalowaliśmy się z burmistrzami we „Francuzie” do świtu. Już za przyjaźnienia z nami, zwierzyli się: „Nie trzeba było tak przemawiać się naszą wizytą w naszym kabarecie: jedynym naprawdę swobodnym aktorem był Zbyszek”.

rego talent, co dopiero wielki rzeźbiarz podziwiał, zechciał mu pozować do torsu robotnika. Henryk Bąk był dumny jak paw. Poszedł do ASP pierwszego kwietnia, jak to było umówione, nie przekonał go portier twierdząc, że profesora nie ma w Krakowie od paru dni, dopiero sekretarka Akademii delikatnie wyprowadziła aktora z błędu, wskazując datę na kalendarzu.

W sztuce Iwaszkiewicza „W Błędomierzu” granej przez nas na małej scenie im. Heleny Modrzejewskiej w Starym Teatrze jest taki moment, kiedy dwóch aktorów schodzi ze sceny, zostawiając ją przez chwilę pustą, a potem wchodzi cała grupa wykonawców, dziwiąc się, że zostali zaproszenia na podwieczorek, a nikogo nie ma w domu. Pewnego razu tamta dwójka wyszła, a my grający gości nie weszliśmy, gdyż siedzieliśmy w najlep-

szego dnia wstałem o 4 rano, poszedłem do lasu na grzyby i padłem zatruty świeżym powietrzem” — odrzekł Marek Litewka, królując już w świetnej formie przy stoliku w aktorskim klubie.

Krakowski Stary Teatr otwierał gościnnie nowo powstały w stolicy Teatr Rzeczypospolitej „Wyzwoleniem” w reżyserii Konrada Swinarskiego. Był rok 1983. Na widowni znajdowali się państwo Jaruzelscy. Sadecki kończył w tym dniu 60 lat. Po spektaklu i sekretarz PZPR gratulował aktorowi, że w dniu swojego święta miał okazję wystąpić na scenie Teatru Rzeczypospolitej. Wiktor Sadecki zarpłotał: „Panie generale — kiedykolwiek grałem na scenicznych deskach, zawsze był to teatr Rzeczypospolitej!”

Zebrała:

HALINA KWIATKOWSKA